Rok VI. Marzec 1881. Nr. 3.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct. Dla nauczycieli ludow. i uczniów tylko 70 cent. z przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego
TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie ulica Teatyńska liczba 23, dokąd też wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy.

Odpowiedzialny redaktor: Dr T. Ciesielski.

CZŁONKOWIE
galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt
przybyli w Marcu roku 1881:

a) we Lwowie:

Wni: Baranowski Bolesław, inspektor szkół etat. miejskich. Lwów. — Cenar Edmund, naucz. szkół etat. miejskich, Lwów. — Bałaban Józef, naucz. w szkole miej. im Piramowicza, Lwów. — Miśko Józef, słuchacz szkoły lasowej, Lwów. — Wysoczański Adryan, słuchacz szkoły lasowej, Lwów. — Dr. Sembratowicz Filaret, c. k. adjunkt sądu kraj., Lwów. — Jaremowicz Wiktor, kandydat na nauczyciela, Lwów.

b) do Oddziału w Rozdole:

JWny. hr. Lanckoroński Karol, Wni: ks. Łopatyński Bazyli, ks. Kostański Feliks, ks. Daniłowicz Aleksander, Jaworski Tomasz, Schohaj Jan, Szydłowski Franciszek, Skrzyński Stanisław, Pilz Bolesław, Pilz Kazimierz, Oleksiewicz Wacław, Füller Edward.

Prenumeratorowie:

Szkoła ludowa w Hussakowie. — Szkoła ludowa w Staromiejszczyznie. — Chrzanowski Włodzimierz i Rauch Edward, uczn. I. kl. szkoły realn., Lwów — Żakiej Aleksander, uczeń III. kl., Lwów — Cieszkowski Witold, Geschöpf Józef, Gruszecki Kazimierz, Królikowski Stanisław, Librowicz Henryk, Sturmany Alfons, uczniowie V. klasy., Lwów.

Żubry w puszczy Białowiezkiej.

Żubr jest to największy ssak lądowy Europy, bywa on do 10 stóp długi, a 7 wysoki. Dawniej znajdowały się żubry w rozmaitych okolicach środkowej Europy, obecnie jedynym ich przytuliskiem na całym

kontynencie europejskim jest puszcza białowiezka w dawnem województwie grodzieńskim na Litwie. Prowincya grodzieńska, po większej części bezleśna równina, w środku swoim ma klejnot szczególnego rodzaju, którym jest las, puszczą białowiezką zwany, dotychczas jeszcze prawdziwy las dziewiczy o 7 milach długości a sześć szerokości, w przestrzeni około 30 mil kwadratowych. Środek tej puszczy przypada na powiat prużański, kończyny zaś jej wkraczają w granice powiatów wołkowyskiego, grodzieńskiego, bielskiego i brzeskiego. Wielkie tajniki zawiera ona w sobie dla przyjaciół zwierząt, przyrodników i badaczy, a wieszcz nasz Mickiewicz, opiewa o cmentarzysku w niej dla ptaków, które w spokojnem tem ustroniu kończą ostatnie dni życia swego śmiercią naturalną, — z starości. — Las białowiezki, jest to istna wyspa pośród ogromnych płaszczyzn uprawnych gruntów, łąk, pastwisk i bagien. Wnętrze jego nie ma mieszkań ludzkich, tylko w pośrodku jest wioska zwana Białowieżą, a właściwie twierdza z bloków czyli strażnica dla myśliwych i leśnych z drewnianym pałacykiem myśliwskim, zbudowanym przez Augusta III, króla polskiego. W twierdzy tej mieszka tylko straż, nie tak lasu, jak raczej zwierzyny.

Las cały podzielony na 12 rewirów, a te na mniejsze oddziały, każdy strzeżony przez osobnych podleśniczych i leśniczych. W lesie tym nie zaznaczył jeszcze człowiek dotychczas swego panowania Cztery piątych części jego stanowią drzewa szpilkowe, przeważnie sosnowe, w miejscach mokrych rosną dęby, brzozy, topole, olsze czarne i wierzby. Dosięgają one tu wysokiego wieku, ogromnej wysokości i siły. Niema tu śladu ręki przemysłowca a całość nosi znamię czasów przedwiekowych, a może lat tysięcy. Pnie olbrzymów powalone burzą, gniją na miejscu, a obok nich pną się w górę drzewa młode, aby koroną wyjść po nad ciemnie, do światła, poczem grubieją i rozszerzają ramiona, przygniatając niemi słabsze, które w wiecznym cieniu marnieją i giną. Knieje te, nawet w miejscach, gdzie rzadziej drzewa rosną, są gęsto podszyte krzakami, które wraz z powalonemi pniami, stanowią nieprzebite zapory dla ludzi a nawet i dla zwierząt. Las przeto białowiezki, jest obecnie schroniskiem wszelkiego rodzaju zwierząt, w innych okolicach już prawie wytępionych. Jest on także jedynem przytuliskiem żubra, wyrugowanego ze wszystkich lasów Europy. Tylko na Kaukazie, znajduje się jeszcze inny rodzaj tego wspaniałego, dumnego lecz zarazem i strasznego króla borów, gdzieindziej już zupełnie wytępionego. Polowania na żubra były w dawnej Polsce i w północnych Niemczech ulubione, — ale i niebezpieczne, dla dzikości i wielkiej siły jego. Jeszcze w siedm-

nastym wieku za Zygmunta III. urządzano polowania na żubry na Mazowszu a w roku 1775 ubito ostatniego w Prusiech wschodnich, w lasach koło Tylży. Nazwiska miejscowości Zubrze i Turze w Galicyi świadczą. że i tu były kiedyś żubry i tury.

Królowie polscy i magnaci ochraniali żubrów. Utrzymywano je w osobnych ogrodach i parkach koło Ostrołenki, Warszawy, Zamościa i w innych miejscowościach, Czem raz większe zaludnienie kraju i szersza uprawa roli wypierały te zwierzęta w miejsca niedostępne. Jakiś czas utrzymywały się jeszcze żubry w Prusiech, w okolicy Tylży, gdzie służba leśna ich ochraniała i w zimie w otwartych szopach żywiła. Tylko od czasu do czasu złowiono kilka, na dary cudzym dworom panującym. W r. 1717 posłano jednego margrabiemu w Hessen-Cassel, drugiego Jerzemu królowi Anglii, a w r. 1738 kilka Katarzynie, cesarzowej rossyjskiej. Na początku wieku ośmnastego, sprawiła zaraza wielkie między niemi spustoszenie, aż ostatni, jak to wyżej wspomniano zabity został koło Tylży. Ten sam los spotkałby był i żubrów w puszczy białowiezkiej, gdyby królowie polscy nie otoczyli ich byli swoją opieką. Już dawniejszem prawem litewskiem postanowione były za zabicie żubra srogie kary. Mimo jednak tej opieki zmniejszała się ciągle ich liczba. W r. 1815 było w puszczy białowiezkiej już zaledwo 300 żubrów. Rząd rossyjski, chcąc zachować tak rzadkie zwierzę potomności, rozkazał ich ściśle strzedz i zaostrzył kary. Odtąd nie uszczuplała się ich liczba, a dokonane w r. 1829 ścisłe obliczenie wykazało w puszczy białowiezkiej 711 żubrów, między temi 633 starych, w następnym już roku wzrosła ich liczba do 772, zaś w r. 1831 spadła znowu na 657. Rząd rosyjski chroniąc tych resztek od zupełnego wytępienia, zagroził karą śmierci temu, ktoby się odważył zabić żubra i oraz dla ścisłego czuwania i doglądania tych osobliwych dziś zwierząt, ustanowił osobną służbę, rozrzuconą po puszczy, nadając jej grunta wolne od podatków, a oprócz tego wydaje ze skarbu państwowego corocznie 3.759 rubli wyłącznie na pielęgnowanie tych zwierząt. Służba ta ma także obowiązek przygotowywać w lecie dla żubrów paszę na zimę. W r. 1860 liczono ich już około 1700, a obecnie ma ich już być przeszło 2000.

W Polsce istniały dwa rodzaje dzikich wołów, żubry i tury. Dawniejsze opisy i wizerunki niezgadzały się w tym względzie; nazywały tura żubrem i odwrotnie. Dwa najdawniejsze rysunki, z których jeden przedstawia zwierzę, do zwykłego woła podobne ma napis: „Jestem *Urus*, którego polacy zowią *turem*, niemcy *Auerochs*, a nieznający *Bisonem*“, drugi rysunek przedstawiający prawdziwego żubra ma napis: „Jestem *Bison*, którego polacy zowią *żubrem*,

*

niemcy *Wysentem* a nieznający *Urochs*". Dawniejsze opisy stwierdzają, że litewski żubr, jest to samo zwierzę, które niemcy nazywają *Auerochs*. Tury były tylko na Mazowszu. Są to woły dzikie, od obłaskawionych różnią się tylko tem, że wszystkie są czarne, z białym pręgiem na grzbiecie. Żubry są znacznie większe i silniejsze, niż tury. Jeden zabity w r. 1555 w Prusiech ważył 19 cetnarów 5 funtów, był 7 stóp wysoki, a 13 długi. Takich olbrzymów już obecnie nie ma.

W lecie i w jesieni trzyma się żubr miejsc wilgotnych lasu, ukryty w gęstwinach. Na zimę przenosi się w miejsca suchsze, wyżej położone. Stare żubry żyją samotnie, młode w gromadkach od 15 do 12 sztuk w lecie, a od 30 do 50 w zimie. Każda taka gromadka ma swoje stałe stanowisko, do którego wszystkie ze swych wędrówek leśnych regularnie się ściągają. Żubry są we dnie i w nocy czynne, pasą się jednak najlepiej rano i wieczór, niekiedy nawet i w nocy. Kora drzew, liście, pęcze i trawa stanowią ich pożywienie. Kora jesiona jest ich przysmakiem, którą obgryzają, jak wysoko sięgnąć mogą, młodsze drzewa przyginają i obgryzają całą koronę. Gdy im zabraknie siana na zimę dla nich przygotowanego, wychodzą z puszczy białowiezkiej na pobliskie łąki dzierzawców, przełamują wszelkie zagrodzenia i biorą dziesięcinę ze stert, przezco wyrządzają dzierżawcom szkodę. Świeża woda jest im niezbędną. Żubry chociaż na pozór ociężałe, są dość zwinne i ruchliwe. Chodzą szybkim krokiem, biegną galopem, przyczem schylają głowę ku ziemi, a ogon podnoszą. Lubią się bawić między sobą, młode wyprawiają wesołe skoki, a uderzając z lekka różkami, drażnią się wzajemnie. W ogóle nie są żubry ludziom niebezpieczne i człowiek nie zaczepiając ich, spokojnie obok żubra przejść może, najmniejszy jednak powód wznieca u niego złość i wtedy staje się on strasznym. W lecie omija żubr człowieka, w zimie nie ustępuje nikomu z drogi i często się zdarza, że chłopi długo czekać muszą, nim żubrowi się podoba ustąpić ze ścieżki, którą koniecznie przejść trzeba. W gniewie wystawia żubr język czerwononiebieskawy, toczy okiem zaczerwienionym, wzrok jego jest przerażającym i z wściekłością rzuca się na przedmiot swego gniewu. Żubry stare, samotnie żyjące, są nieraz plagą okolicy, i gdy młode, gromadnie żyjące ustępują z drogi, nim ich jeszcze człowiek dostrzeże, starym odosobnionym sprawia to przyjemność zaczepić człowieka. Jeden taki żubr stary opanowywał przez dłuższy czas, jedyną przez las białowiezki wiodącą drogę. Nieustępywał nawet wozom i wyrządził wiele nieszczęść. Gdy zwietrzył świeże siano na saniach, stanął uporczywie przed końmi i głośnym rykiem domagał się, aby mu siana zrzucono. Gdy mu tego nie dano, lub gdy batem próbowano go na-

pędzić, wybuchał gniewem i jednem uderzeniem wywracał całe sanie, druzgocąc je. Podróżnych, którzy go drażnili, wyrzucał z sań i przestraszał konie. Konie boją się i niecierpią żubra, a zwietrzywszy go z daleka płoszą się. Gdy zaś żubr zaskoczywszy im drogę, stanie przed nimi, tracą przytomność, wspinają się, rzucają się na ziemię i okazują ogromne przerażenie.

Matki otaczają swe młode największą troskliwością, a ukrywszy je w niedostępnych gęstwinach, nigdy ich nie odstępują. W razie jakiegoś niebezpieczeństwa, kładzie się ciele płazem na ziemię, nadstawia uszu, rozszerza nozdrza i oczy i z bojaźnią spogląda w stronę od nieprzyjaciela, podczas gdy matka gotuje się do obrony. Wtedy niebezpiecznie zbliżyć się do niej, wpada na przeciwnika zapalczywie, powala go, i rozdziera rogami. Gdy już cielę chodzić zaczyna, nie odstępuje na krok matki, która je uczy chodzić z nadzwyczajną łagodnością, a gdy zmęczone nie może zdążać za matką, popycha je delikatnie głową. Podczas karmienia podnosi nogę, aby cielątko wygodniej ssać mogło, a w czasie snu czuwa nad bezpieczeństwem jego. Cielęta są ładne, kształtne i ucieszne zwierzątka, rosną bardzo powoli i dopiero w dziewiątym roku osiągają swój normalny wzrost i siłę. Wiek żubra sięga 30 do 50 lat. W starości ślepną zwykle, utracają zęby a nie mogąc się dostatecznie żywić, powoli nikną i giną ze starości. Rozmnażają się bardzo słabo tak, że w r. 1829 z 258 matek urodziło się tylko 93 młodych.

Przeciw nieprzyjaciołom umieją się żubry doskonale bronić. Niedźwiedzie i wilki niebezpieczne są tylko młodym i to wtedy, gdy matka jakimś wypadkiem utraciła życie, i młode zostało bez ochrony.

Od czasu do czasu urządzają na nich ich opiekunowie wspaniałe łowy. Na pamiątkę takich łowów urządzonych przez Augusta III króla polskiego w r. 1752 postawiono słup kamienny, 18 stóp wysoki z napisem polskim i niemieckim. Imiona łowców i ilość zabitych żubrów wyryte w kamieniu, świadczą, że łowy były bardzo krwawe, ale tylko ze strony żubrów, gdyż łowcy z estrady w tym celu zbudowanej, z miejsca zatem zupełnie bezpiecznego, wyprawili po prostu ogromną rzeź między żubrami napędzonemi przez tysiące chłopów pod estradę. Pierwszego dnia zabito 42 żubrów, a między temi sama królowa położyła ich 20 ani razu nie chybiwszy, a miała przy tem jeszcze dość czasu do czytania romansu. W r. 1860 urządził car Aleksander podobne łowy na żubry i zastrzelił sam sześć, a inni jego goście ośm żubrów.

Złowione żywcem młode, dają się łatwo obłaskawić. W r. 1849 złowiono kilka cieląt, które przesłane być miały dla królowej Wiktoryi

Krowy swojskie pozwoliły kosmatym stworzeniom ssać, starsze już piły mleko podawane z ręki albo z cebrzyków. W krótkim czasie zmienił się ich wzrok dziki, stały się mniej bojaźliwemi, skakały wesoło w oborze z lekkością kóz, bawiły się z cielętami domowemi, i dawały się przez nie pokonywać, chociaż były o wiele od nich silniejsze. Zauważano, że zwierzęta te lubią nogami ziemię grzebać, wyrzucając ją wysoko w górę i wspinać się jak konie. Gdy ich ze stajni wypuszczono, stawały się odważniejszemi, wznosiły dumnie głowy, otwierały nozdrza, parskały, skacząc wesoło. Wiedziały o tem dobrze, że są w niewoli, zamknięte, i z widoczną tęsknotą spozierały na ogromne lasy i na łąki zielone, pragnąc się wydobyć na wolność, a zapędzane napowrót do stajni, szły smutno, ze spuszczonemi głowami. Do hodowców swoich okazywały przywiązanie, spoglądały smutno za nimi przy odejściu, witając ich mile przy zbliżaniu się, tarły się o nich, lizały im ręce i słuchały ich rozkazów.

Nie udało się jednak dotychczas nigdy żubra zupełnie obłaskawić. Nawet w niewoli trzymany od młodości staje się z wiekiem czem raz dzikszym, a nawet dozorcy ich nie mogą im nigdy zaufać. Wprawdzie skubią z rąk podawane siano, dają się skrobać w głowę, jednak lada co wznieca ich gniew, i gotowe każdego przebić rogami. Największe trudności mają dozorcy przy przeprowadzaniu żubra z jednego miejsca na drugie. Dwudziestu silnych ludzi trzymało żubra sznurami, uwiązanemi u głowy, a jednem szarpnięciem powalił ich wszystkich na ziemię. W ogóle nie dadzą się żubry w niewoli więcej obłaskawić od żyjących na wolności. Żywione na wolności w Prusiech nie tylko, że nigdy nie napadały ludzi, lecz owszem biegnąc żebrały od nich siana, do czego były przyzwyczajone. Najgorzej wychodzą ci, którzy mają suknie jaskrawego koloru, kolor bowiem czerwony wprawia żubra w wściekłość.

Pożytek z żubrów równoważy szkodom, jakie w lesie białowiezkim wyrządzają. Mięso z nich ma być dobre i co do jakości i smaku stoi w pośrodku między mięsem wołowem i dziczyzną. W dawnej Polsce miano solone mięso z żubra za wielki przysmak i robiono z niego dary na dwory królewskie i magnatów. *F. L.*

Sprawozdanie

z Walnego Zgromadzenia członków galic. Towarzystwa ochrony zwierząt, odbytego we Lwowie dnia 5. Marca 1881 w gimnazjum Franciszka Józefa.

Gdy już dostateczna liczba członków się zgromadziła, zagaił Dr. Franciszek Kostek, zastępca prezesa, Zgromadzenie stosowną prze-

mową i wezwał sekretarza do odczytania protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia, który przyjęto bez dyskusyi do zatwierdzającej wiadomości.

Następnie zdawał sprawę sekretarz Tow. z czynności Wydziału w r. 1880.

W r. 1880 liczyło Towarzystwo 1463 członków, o 63 więcej, niż w r. 1879, z których 924 przystąpiło do centralnego Zarządu we Lwowie, a 539 do 10 Oddziałów, a mianowicie: w Brodach 25, Brzozowie 36, Kołomyi 20, Mikulińcach 62, Pilznie 61, Przemyśln 80, Ropczycach 50, Rozdole 22, Sanoku 33, Tarnowie 150.

Co do poszczególnych działów czynności Tow., przestrzegał Wydział wykonania ustaw i przepisów co do ochrony ptaków i innych zwierząt dla uprawy ziemi pożytecznych, jakoteż co do zakazu łowienia zwierząt w pewnym czasie, (Ustawy z dnia 21. Grudnia 1874 i z dnia 30. Stycznia 1875) tudzież rozporządzeń przeciw dręczeniu koni, psów; czuwał nad przewozem cieląt, nad targowicami bydła, drobiu i ptaków i co do tych ostatnich zarządził żywienie ich w czasie zimy, o ile szczupłe fundusze, uzyskane ze składek dobrowolnych (17 złr. w. a.) na to wystarczały. Nadto starał się wydawnictwem „Miesięcznika" utrzymywać łączność między Zarządem centralnym, a członkami w całym kraju, przy dzielnej pomocy Zarządów Oddziałów Towarzystwa.

Nakład „Miesięcznika" wynosił w tym roku 1600 egzemplarzy, z którego otrzymał każdy członek Tow. jeden egzemplarz bezpłatnie.

Stosunek do Towarzystw zagranicznych był w r. 1880 nader ożywiony.

Wydział Tow. zaproszony w tym roku do wzięcia udziału w naradach międzynarodowego kongresu, odbytego w Brukseli, zastąpionym był na rzeczonym kongresie przez p. K. Landsteinera prezesa Tow. wiedeńskiego, a przesłane mu na kongres wnioski Tow. i przez niego tamże podniesione, w sprawozdaniu osobnem z kongresu w języku francuskim wydanem, chlubne zajmują miejsce. Towarzystwa w Monachium, Dreznie, Gracu i Wiedniu niepominęły żadnej ważniejszej sprawy, niezaprosiwszy Tow. galicyjskiego do współudziału, poparcia i porady. Towarzystwo wiedeńskie przesłało do podpisu petycyą do wspólnego ministerstwa wniesioną o ograniczeuie wiwisekcyi, przyznaczając nam trzecie z kolei miejsce między Towarzystwami austryackiemi. Towarzystwa zagraniczne przesełają Towarzystwu galicyjskiemu swoje pisma, a mianowicie: Towarzystwo londyńskie czasopismo: *„Animal World"*, Tow. petersburgskie: *„Wistnyk rosyjskaho obszczestwa pokrowytelstwa żywotnym"*; Tow. kurlandzkie: *„Viertcljahrschrift*

des kurländischen Thierschutzvereins"; Związek Tow. W. ks. heskiego swój organ wspólny: „*Allgemeine Thierschutzzeitschrift, Darmstadt*"; Związek Tow. reńsko-westfalskich: „*Rheinisch-westphälischer Thierschutz-Verband-Zeitschrift, Köln.*"; Tow. drezdeńskie: „*Androklus*"; Tow. warszawskie: „*Opiekun domowych i pożytecznych zwierząt*" (ilustrowane); Tow. wiedeńskie: „*Thierfreund*"; Tow. grackie: „*Vierteljahrschrift*"; Tow. zurychskie: „*Thierschutzblätter*"; Tow. brukselskie: „*Bulletin de la société royale protectrice des animaux*". Oprócz powyższych pism peryodycznych przesyłają nam swe sprawozdania roczne Towarzystwa: w Akwizgranie, Altonie, Celowcu, Darmstadzie, Elbingu, Frankfurcie n. M., Görlitz, Güstrow, Hamburgu, Hanowerze, Kassel, Kielu, Kolbergu, Kolonii, Królewcu, Mitawie, Monachium, Norymberdze, Osnabrudze, Rydze, Szwerynie, Szlezwigu, Starogrodzie, (Stargard), Straubingu, Wrocławiu, Würzburgu i Zurychu.

W zamian wysyłano „Miesięcznik" do Petersburga, Warszawy, Poznania, Wrocławia, Drezna, Monachium, Wiednia, Celowca, Gracu.

Stan funduszów Tow. w r. 1880 był następujący:

Dochody wynosiły:

a) Wkładki zaległe i za r. 1880. . .	972 złr. 74 ct.
b) ze sprzedaży broszur	9 „ 12 „
Razem .	981 złr. 86 ct.

Wydatki:

a) Miesięcznik i inne druki	479 złr. 33 ct.
b) Expedycya Miesięcznika, płaca kolporterowi, zakupno dzieł dla biblioteki i gratyfikacye	385 „ 10 „
c) koszta administracyjne	50 „ — „
Razem .	914 złr. 43 ct.

Zostało w kasie 25 złr. 23 ct.

W nieobecności skrutatorów na wniosek członka p. Stwiertnia udzieliło Zgromadzenie Wydziałowi absolutorjum ze złożonych rachunków i z czynności w r. 1880.

Wniosek Wydziału przedstawiony przez wice-prezesa Tow., aby w r. 1881 urządzono kilka odczytów na cele Towarzystwa przekazało Zgromadzenie nowemu Wydziałowi do możliwego przeprowadzenia.

Co do wniosku Wydziału, aby się starać o zniżenie opłaty gminnej od psów uchwaliło Zgromadzenie, aby Wydział wniósł do Rady miasta przedstawienie, celem zniżenia tej opłaty z 5 złr. na 3 złr. co do psów, z pozostawieniem opłaty 1 złr. od suk tak jak dotychczas.

Dalsze wnioski Wydziału: *a*) aby woźnicom nie wolno było siedzieć na wozach wyładowanych ciężarem, *b*) aby nie wolno było

używać wózków jednokonnych tylko o jednym dyszlu, *c*) aby wagony tramwajowe zaopatrzone były w dyszel w zimie i w lecie i *d*) aby wszystkie wozy ciężarowe zaopatrzone były w hamulce, przyjęło Zgromadzenie jednogłośnie.

Wniosek p. Richtmana, aby Wydział postarał się o subwencye dla Tow. u Wys. Sejmu i innych instytucyj publicznych przyjęło Zgromadzenie i przekazało go nowemu Wydziałowi.

Odczytany przez sekretarza wniosek nadesłany przez p. A. M. Rybaczka, sekretarza Odddziału w Mikulińcach wyczerpująco umotywowany, na datach statystycznych oparty, zdążający do utworzenia więcej posad weterynarzy, celem podźwignięcia stanu bydła i koni w kraju przyjęło Zgromadzenie do wiadomości, niepowziąwszy jednak uchwały, co do popierania tej sprawy u Wysokiego Rządu i kompetentnych władz automicznych, albowiem wieloletnie starania całego kraju w tym celu, wykazujące konieczną potrzebę, założenia we Lwowie szkoły dla weterynarzy i utworzenia dla nich więcej posad w kraju, właśnie w tym czasie odniosły już skutek pożądany i szkoła ta we Lwowie już w bieżącym roku, w gmachu na ten cel przez kraj zakupionym adaptowanym i Wys. Rządowi oddanym zaprowadzoną zostanie, a zatem odpada na razie potrzeba dalszego popierania tej sprawy obecnie już stanowczo załatwionej.

Do Wydziału na r. 1881 wybrani zostali:

August Baron Romaszkan, prezesem; Dr. Franciszek Kostek, zastępcą prezesa; Dr. Izydor Szaraniewicz, Edmund Mochnacki, Zygmunt Richtman, członkami Wydziału; Paweł Stwiertnia, Mikołaj Rybowski, Józef de Perelli, zastępcami członków Wydziału; Feliks Lewandowski, sekretarzem; Zenon Rawicz Rojek, zastępcą sekretarza.

Na wniosek członka p. Łozińskiego wyraziło Zgromadzenie powstaniem uznanie dla dotychczasowego sekretarza Towarzystwa.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Lwów dnia 5. Marca 1880. *F. Lewandowski*, sekretarz.

Z wędrówki po Wschodzie.

hr. de Gabriac.

(Dokończenie) Niechcąc nadużywać dłużej gościnności uprzejmego króla Barody, który codzień wyprawiał nam nowe jakieś festyny, wyjechaliśmy dnia 14. do Achmendabad.

Miasto to położone głębiej, niż Baroda w prowincyi Radżaputanu, pozostaje niemniej pod zależnością angielskiego rządu.

Po zwiedzeniu wszystkich osobliwości miasta, jako to: niezmiernej ilości meczetów, pomników i pałaców wzniesionych przez muzułmanów z marmuru lub kamienia, wprowadzono nas do świątyni sekty *Jainów*.

Ta sekta nie poprzestaje na wyłącznem żywieniu się jarzynami, jak inni Indowie, lecz jeszcze obawiają się nadewszystko zadać śmierć każdej istocie żyjącej, zacząwszy od człowieka aż do najmniejszego owadu. Bezustannie noszą na ustach lekką materyę, ażeby chociaż przypadkiem nie połknąć jakiej maleńkiej natrętnej muszki a do nóg przyczepiają sobie dzwoneczki dla odstraszania wszelkich żyjątek, jakieby mogły dostać się pod ich stopę. Ogrody otaczające świątynię *Jainów* stoją zupełnie nieuprawne, gdyż niepodobna byłoby w nich pracować, bez narażenia się na zabicie jakiego ziemnego robaka. Raczej woleliby pozwolić zadusić się naprzykład jadowitemu wężowi, niżeli go zabić w drodze. Tutaj to musi być raj najwstrętniejszych gadzin, w istocie też węże roją się tu, aż gęsto.

Znajduje się w tem mieście szpital dla zwierząt, szczególny w swoim rodzaju. Powstał on z pewnych procentów od dochodu handlowego i z kar, które nakładali Bramini za każde popełnione kłamstwo, a wynosiły one dość znaczną sumę rocznie.

Szpital ów zajmuje obszaru 400 kwadratowych sążni i ma 15 oddziałów, między któremi najciekawsze są następujące: Nr. 1 pomieszkanie dla klucznika, Nr. 2. dla wielbłądów, Nr. 3 dla bardzo starego żółwia $2^1/_2$ stóp długiego, a $1^1/_2$ stopy wysokiego, który zaledwie się już porusza, hodowano go już przeszło 80 lat w szpitalu. Nr. 4 do 14. dla innych chorych i starych zwierząt.

Z Achmendabad udaliśmy się dalej na wschód ku Kalkucie. Pomiędzy Nagpur a Dżubulpur odbywać musieliśmy dalszą wycieczkę na wózkach zwanych tutaj *gazi*, ciągnionych końmi. Małe tutejsze koniki raz popędzone lecą jak wiatr, lecz najgorzej im jest ruszyć z miejsca. Na każdej stacyi trzeba zwoływać ludzi do popchnięcia kół i popędzenia koni. Ponieważ Indowie boją się bić tych zwierząt, ażeby przypadkiem nie były one nowem wcieleniem *Wisznu*, myśmy więc musieli odbywać tę ostatnią czynność. Z powodu reparacyi, jakiej potrzebowały nasze *gazi*, musieliśmy się zatrzymać w jednej wiosce. Natychmiast znaczny tłum ludzi zgromadził się na około nas, a co ich najbardziej dziwiło, to skoro nas zobaczyli jedzących mięso. Nie mogli bowiem tego zrozumieć, jak mogą ludzie, nazywający się cywilizowanymi, żywić się nieżyjącemi zwierzętami.

Przyjechawszy do Allahabad, skoro się wieść rozeszła o naszem przybyciu, tłumy gapiów, kolporterów i żebraków otoczyły nasze

mieszkanie, pokazując jeden przez drugiego swoje kalectwa i rozkładając swoje pakunki. Byli tam ciemni, garbaci, kulawi, czarnoksiężnicy z wężami, dżonglery i handlujący towarami z Delhi. Czarnoksiężnik ze swą dziką miną zwracał najbardziej naszą uwagę. Nie bardzo byłoby bezpiecznie zacząć z nim bójkę, gdyż skoro tylko się kto do niego zbliżył, olbrzymie węże ukazywały się zamiast rąk z jego rękawów. Miał on przy sobie wszelkiego rodzaju jaszczurki, skorpiony, tarantele, węża *boa* i t. p. gady.

Ten poczciwy przemysłowiec, nawrócony mahometanin, zapewniał nas, że doszedł do władzy nad temi gadami za pomocą i pośrednictwem proroka Mahometa. Następnie czarodziej zaczyna przez nos odmawiać jakąś modlitwę, wydobywa z kieszeni i przykłada do ust piszczałkę przyśpiewując na przemian piosenki *Allah-ah*, a tymczasem okropny wąż grzechotnik, który dotąd leżał niedbale wyciągnięty, zadziera głowę i podnosi się na stopę od ziemi, wyciągając szyję i wyszczerzając swoje małe czarne oczka na rękę pana, a potem rzuca się na lewo i na prawo ze zręcznością metronomu. Ruch ten oczarowywa obecnych nań patrzących i łatwo pojmuję, dla czego ptaki, pod wpływem fascynacyi, jaką na nich ten ruch sprawia dają się chwytać podstepnym gadom.

Niepodobna zdążyć przenosić się wzrokiem za tą głową przerzucającą się z miejsca na miejsce, i każdemu patrzącemu nań zdaje się, iż jest zupełnie bezpiecznym, ponieważ zwierzę daleko znajduje się od niego, lecz nagle podstępna gadzina przerzuci się z szybkością błyskawicy i zagłębi swój zjadliwy ząb w ciało człowieka, zanim ten ostatni spostrzedz zdoła.

Kilkakrotnie podczas kiedyśmy patrzyli, olbrzymi wąż rzucił sie na rękę czarnoksiężnika, lecz nie ugryzł go ani razu, a tylko bezprzestannie tańczył, podczas gdy jego pan przygrywał mu na piszczałce.

W Delhi peron meczetu jest miejscem najbardziej ożywionem w mieście. Panuje tu ruch nieopisany z powodu przybywania do tego punktu wędrownych gołębi wypuszczonych z przyległych miejscowości dla zakładów, jakie robią bogacze. W pewnej odległości od miasta, założyli Anglicy muzeum, zawierające dosyć ciekawych osobliwości. Znajdują się tu wyroby rzeźbione z drzewa, arcydzieła cierpliwości krajowców, ptaki wszelkich gatunków, lecz szczególniej pomiędzy wszystkiemi zbiorami krajowemi zwraca na siebie uwagę ogromna kolekcya wężów, z których każdy wije się w oddzielnej dla siebie przeznaczonej klatce. Po ulicach spaceruje mnóstwo słoni z właściwą sobie powagą niosąc lub ciągnąc znaczne ciężary. Są one bardzo łagodne i nie robią nic złego nikomu.

Ustawy i rozporządzenia.

Rozporządzenie Rady miasta w Zurychu z dnia 4 Września 1880:

1. Woły stepowe i inne bydło zdziczałe, złośliwe, zabijać należy maską strzałową Sigmunda.
2. Używanie w powyższym celu maski strzałowej, dozwala się tylko pewnej, przez przełożeństwo Tow. zarządcy rzeźni przedstawionej osobie, lub jej zastępcy.
3. Dla innego bydła rzeźnego poleca się poprawny sposób bicia:

a) nie siekierą (obuchem) lecz ciężkim młotem;

b) przełożeństwo Tow. ma wskazać zarządcy dwóch rzeźników (Schläger) i tychże zastępców;

c) gdyby przy użyciu młota sprawiano zwierzęciu bez potrzeby większe męczarnie, albo jego pasowanie się z śmiercią w jakikolwiek sposób przedłużano, lub gdyby inni, niż wskazani rzeźnicy młota używali, winni przekroczenia, karani będą grzywną 5 fr.

d) nadzór wykonywać ma zarządca rzeźni.

Powyższą uchwałę Rady miasta Zurychu spowodowało tamtejsze Towarzystwo ochrony zwierząt. Urząd miejski zbadawszy obydwa sposoby zabijania wołów a to: za pomocą maski rzeżniczej (bouterole) Brunneau i maski strzałowej Sigmunda, przekonał się, że pierwsza chociaż odpowiada wszelkim warunkom najmniej boleśnego zabijania wołów, używaną być musi przez ludzi wprawnych i dobrej woli, użyta jednakże przez ludzi niewyćwiczonyh lub złych sprawia zwierzęciu jeszcze większe męczarnie, niż zabijanie młotem; druga zaś t. j. maska strzałowa, chociaż najracyonalniejsza i najlepsza, wyłącznie używaną być nie może, gdyż użyciu jej budowa rzeźni nie odpowiada i dlatego wprowadza ją obowiązkowo tylko w szczególnych wypadkach, w innych zaś poleca zabijanie ciężkim młotem.

Zaprowadzenie maski Brunneau przez Magistrat w nowej rzeźni lwowskiej natrafiło na stanowczy opór ze strony rzeźników lwowskich. Próba odbyta w r. 1876 udała się dobrze, jednakże dalsze, umyślnie złe zastosowanie i używanie jej przez ludzi złej woli, spowodowało Wydział Tow. do nie obstawania przy wyłącznem i obowiązkowem używanie tejże, pozostawiając tę sprawę dobrej woli, i w tym duchu wpływano na rzeźników lwowskich prosząc o pośrednictwo w tym celu jednego z najstarszych i najwięcej wpływowych rzeźników — jednak, bez skutku.

Konwencya w sprawie rybactwa. Między rządem włoskim, a austro-węgierskim toczyły się w r. 1880 układy o zawarcie konwencyi w celu uregulowania łowienia ryb w jeziorze Garda. Wysadzona w tym celu z obu stron komisya ukończyła już swe prace i sprawa ta oczekuje zatwierdzenia odnośnych rządów.

Z Towarzystw zagranicznych.

(Ciąg dalszy).

III. Związek powszechny Towarzystwa opieki nad zwierzętami. Oddział warszawski. Towarzystwo liczyło w r. 1879

członków honorowych 4, opiekunkę oddziału 1, członków korespondentów 2, rzeczywistych członków 543. Oddział ten wybiera corocznie tak zwanych opiekunów cyrkułowych w cyrkułach: Zamkowym, Sobornym, Bielańskim, Powązkowskim, Wolskim, Jerozolimskim, Łazienkowskim, Nowoświetskim, Na Pradze, razem 33 członków i utrzymuje jednego stałego dozorcę.

Działalność tego Oddziału według sprawozdania za rok 1879 przedstawia następujące rezultaty:

Co do bydła rogatego. Jednem z ważnych zadań, poruszonych przez Zarząd dla ochrony zwierząt od dręczenia, było staranie się o ustalenie raz na zawsze zasady, ile w jednym wagonie może być pomieszczonych sztuk bydła, dowożonego do Warszawy drogami Żelaznemi Nadwiślańską i Warszawsko-Terespolską.

Komitet techniczno-inspektorski w ministeryum komunikacyi, wydał dodatkowe przepisy o przewożeniu rogacizny na drogach żelaznych, w których między innemi wzbroniono zarządom tychże dróg pomieszczać w wagonie więcej nad 8 sztuk większego i 10 głów pomniejszego gatunku bydła, a zarząd drogi żelaznej warszawsko-terespolskiej, na mocy reskryptu ministeryum komunikacyi, stosownie do prawideł istniejących w cesarstwie, wydał rozporządzenie o ładowaniu do jednego wagonu tylko 8 sztuk bydła stepowego lub 10 miejscowych wołów.

Rozporządzenie to wydane zostało celem usunięcia męczącego sposobu przewożenia rogacizny w nadmiernej ilości i doznawanych przez nią z tego powodu udręczeń podczas drogi, które stają się jedną z głównych przyczyn rozwoju chorób u bydła i często powtarzających się w Królestwie Polskiem wypadków niszczącej epizootii czyli zarazy.

Z powodu zażaleń handlarzy bydła na uciążliwość dla nich powyższego rozporządzenia, wzięto pod uwagę, że na drogach żelaznych warszawsko-terespolskiej i nadwiślańskiej urządzone są specyalne do przewozu bydła okratowane wagony, które będąc jednakowych rozmiarów jak i zwyczajne wagony towarowe, nie mają dachów i dla tego dopuszczają większego przystępu powietrza, i dozwolono od 1. września 1879 r. ładować jak dawniej do każdego z przyrządzonych do przewozu bydła (nie głuchych) wagonów dróg żelaznych warszawsko-terespolskiej i nadwiślańskiej po 12 stepowych lub 14 miejscowych sztuk bydła.

Delegowani przez zarząd Oddziału Towarzystwa dla nadzoru przy ładowaniu wołów, donieśli, że ładowanie do jednego wagonu, choćby nawet specyalnego dla przewozu bydła, po 12 sztuk stepo-

wego i 14 sztuk miejscowego, jest nadmierne i uciążliwe dla bydła. Po zakomunikowaniu tej okoliczności p. głównemu naczelnikowi kraju, uznał tenże za rzecz konieczną podniesienie tej kwestyi, i poddał takową pod bliższe rozpoznanie i ocenienie specyalnego komitetu.

Komitet powyższy poczynił następujące wnioski:

a) że największego i dobrze odkarmionego bydła stepowego, którego obecnie nie dostawiają do Warszawy a tylko do Petersburga i do Moskwy, wypadałoby dozwalać do ładunku nie więcej nad 8 sztuk do jednego specyalnego, lub otwartego wagonu;

b) że bydło stepowo wyschłe, jakie zwykle dowożą do Warszawy i miejscowe bydło wielkie, może być ładowane w ilości 10 sztuk do zwyczajnego krytego wagonu towarowego i że takąż normę t, j. po 10 sztuk do jednego wagonu należy przyjąć i dla drobnego bydła rasy miejscowej i małorosłych byków stepowych.

Opinię tę komitet przedstawił niedawno do uznania warszawskiego jenerał-gubernatora. W ten sposób można mieć nadzieję, że kwestya o przewozie bydła na drogach żelaznych zostanie ostatecznie zdecydowaną w duchu pomyślnym dla Towarzystwa opieki nad zwierzętami.

Idąc dalej na drodze polepszenia doli bydła rogatego, Oddział Towarzystwa, przedstawił projekt i deklaracyę o wybudowaniu we wskazanem przez zarząd miejski miejscu, parku dla sprowadzanego bydła własnemi środkami tegoż.

Starania swoje poparł następnemi motywami:

1) że dostawiane do Warszawy po większej części z południowych gubernii cesarstwa bydło na rzeź, zniosłszy podczas drogi kolejami żelaznemi wszelkiego rodzaju udręczenia, po przybyciu do Warszawy narażone jest na cięższe jeszcze cierpienia. Nieszczęśliwe zwierzęta zaganiają w ogrodzone baryerami miejsca na Wołowej ulicy przedmieścia Pragi, nazywane targiem do przegonu bydła, gdzie pozostają pod gołem niebem przez całe doby, do chwili sprzedaży lub wysłania ich na miejsce przeznaczenia, bez jadła, napoju i podściołki, w lecie na słonecznym skwarze lub na ulewnym deszczu, a w zimie na mrozie, w głębokiem, trudnem do przebycia błocie.

2) że pomimo współczucia dla zwierząt, które musi obudzić w każdym moralnie rozwiniętym człowieku podobne barbarzyńskie utrzymanie bydła sprowadza najniekorzystniejsze i dla mieszkańców miasta skutki jak we względzie ekonomicznym tak i hygienicznym; zbiedzone, bowiem aż do stanu chorobliwego zwierzęta, bardzo na-

turalnie dają mięso nietylko w znacznie mniejszej ilości, co musi wpływać na podwyżkę jego ceny w ogóle, lecz i gorszego gatunku, co szkodliwie oddziaływa na zdrowie konsumentów.

3) że teraźniejszy rynek dla sprowadzanego bydła, raczej brak takowego, grozi mieszkańcom Warszawy niebezpieczeństwem i pod względem sanitarnym. Cały grunt ulicy Wołowej, gdzie po obu stronach znajdują się ogrodzone baryerami miejsca dla spędzania bydła, do tego stopnia przesiąknięty jest nieczystością i rozpościera na dalekie przestrzenie miazmata, że żadne środki palliatywne desinfekcyi i oczyszczenia tej części miasta nie doprowadziłyby do żadnego rezultatu. Jedynym środkiem racyonalnym do usunięcia wszystkich wyż przytoczonych niedogodności i zapobieżenia wywiązania się jakiej choroby zaraźliwej, byłoby urządzenie parku.

Prezydent m. Warszawy uwiadomił zarząd oddziału, że podzielając w zupełności naglącą potrzebę urządzenia w m. Warszawie z funduszów miejskich parku dla bydła, dawno już zwrócił się w tym przedmiocie z przedstawieniem do władzy wyższej.

Niemniej trudności spotyka oddział towarzystwa w kwestyi najlżejszego sposobu zabijania bydła rogatego.

Jeszcze w r. 1874 zarząd Oddziału odniósł się do głównego naczelnika kraju, z wnioskiem o zaprowadzenie w warszawskich i innych rzeźniach (szlachtuzach) kraju tutejszego więcej ludzkiego sposobu bicia bydła, za pomocą maski Bruneau; w skutek czego J, W. hrabia w tymże roku raczył wydać rozporządzenie do naczelników gubernii w Królestwie Polskiem i ober-policmajstra m. Warszawy, żeby ogłosili rzeźnikom o nowym sposobie zabijania bydła, za pomocą wzmiankowanej maski i nakazali im używanie tej maski. Pomimo tego, rzeźnicy nie przestawali zabijać bydła dawnym nadzwyczaj barbarzyńskim sposobem, wystawiającym zwierzęta nie tylko na okropne mączarnie, lecz nadto obrażającym uczucia moralne każdego wykształconego człowieka, w skutek czego zarząd Oddziału zwracał się do prezydenta m. Warszawy z prośbą o wpłynięcie na warszawskich rzeźników, aby zarzucili używany przez nich sposób zabijania bydła i zobowiązanie ich do przyjęcia maski Bruneau. Magistrat m. Warszawy nie uważając z treści powyżej przytoczonego rozporządzenia, żeby użycie aparatu Bruneau było obowiązującem, nie uznał za możliwe uczynić zadość prośbie zarządu.

Biorąc pod uwagę odezwę cechu rzeźniczego w której ciż nie uchylają się od użycia maski Bruneau i gotowi są chętnie wprowadzić ją w użycie, pod warunkiem, 1) żeby magistrat m. Warszawy zaopatrzył ich bezpłatnie w potrzebną ilość tych masek, podobnie

jak zaopatruje ich w rozmaite do zabijania bydła przybory, za używanie których rzeźnicy płacą magistratowi po rs. 1 kop. 50 od sztuki zabijanego zwierzęcia i 2) że przygotowanie lub nabycie pewnej ilości masek Bruneau nie obciążyłyby budżetu kasy miejskiej, a tymczasem znacznie ulży cierpieniom, jakim podlega bydło oddawane na rzeź. Oddział Towarzystwa wystąpił powtórnie z prośbą do głównego naczelnika kraju o nakazanie magistratowi m. Warszawy i innych miast, gdzie rzezią zajmują się chrześcijanie, ażeby zaopatrzył rzeźników niezbędną ilością masek Bruneau i zobowiązał ich, by nadal nie używali innego sposobu, dopóki ten nie będzie zastąpiony przez aparat więcej udoskonalony. (C. d. n.)

Rozmaitości.

Kolonia łabędzi na Limmacie koło Zurychu, utrzymywana przez tamtejsze Towarzystwo ochrony zwierząt, liczyła w r. 1880 około 70 łabędzi białych, 4 czarnych oprócz innego ptactwa wodnego. Dochody ze sprzedaży wynosiły w tym roku 6.365 franków, pomimo ogromnych szkód, jakie w tymże roku i w poprzednim wyrządziły burze, a szczególniej szczury, które między wywiedzionemi młodemi łabędziami sprawiają ogromne spustoszenia, a wszelkie środki ochronne okazały się niedostatecznemi. Około wielkanocy rozpoczyna się w tej kolonii gnieżdżenie i znoszenie jaj. Czarne łabędzie żyją w odosobnieniu, a ponieważ nie można dostać dla nich par, jest obawa, że zupełnie wyginą. Zarząd tej kolonii nie sprzedaje łabędzi po jednemu, tylko zawsze po parze, samca i samicę, — pomimo, że ze sprzedaży pojedynczo, uzyskałby o wiele większe kwoty.

Dyszle u wagonów Tramwaju. Dyrekcya kolei konnej (*Tramway*) we Wiedniu wniosła do Namiestnictwa prośbę o zezwolenie jeżdżenia wagonami bez dyszla. Magistrat tamtejszy sprzeciwia się temu żądaniu, motywując swe przedstawienie tem, że urząd budowniczy miejski i korporacye fijakrów i omnibusów stanowczo za zatrzymaniem dyszla się oświadczyły, gdyż dyszel daje większe bezpieczeństwo woźnicy, wagon łatwiej zatrzymanym być może i dla koni jest lepiej i bezpieczniej, gdyż w razie upadku dyszel chroni konia od przejechania i dostania się pod koła wagonu.

Ile jaj może znieść kura? Kura ma w jajeczniku około 600 jajeczek, które rozwinąć i znieść może. Z tych jajeczek zniesie kura w pierwszym roku 20 jaj, w drugim 135, w czwartym 114, w następnych latach umniejsza się liczba jaj zniesionych o 20, a w dziewiątym roku znosi kura zaledwie jaj 10.

Import wieprzowiny z Ameryki. Ministerstwo spraw wewnętrznych handlu i skarbu w porozumieniu z rządem węgierskim, wydały w d. 10 marca rozporządzenie (nr. 18 Dz. ust. i rozp. państw. z 16. marca 1881) zakazujące przywozu bydła nierogatego, mięsa wieprzowego, słoniny i kiełbas wszelkiego rodzaju z Zjednoczonych Stanów Ameryki połnocuej do Austro-Węgier. Zakaz ten wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

Według sprawozdania komisarjatu targowego we Wiedniu poddano w miesiącu Grudniu r. z. 14.413 sztuk nierogacizny oględzinom weterynarskim, między któremi 35 sztuk było węgrowatych, z których 29 oddano rakarzowi do zakopania, a resztę przetopiono pod nadzorem organów miejskich i tłuszcz pozwolono użyć do wywaru mydła.

Z drukarni Ludowej we Lwowie pod zarz. St. Baylego.